

Wśród pól i lasów

I

Słońce chowało się już za horyzontem, gdy na jednym ze wzgórz rozsianych po dolinie zatrzymał się jeździec. Jego sylwetka wyraźnie rysowała się na tle zachodu. Jeździec stał chwilę na wzgórzu, by po jakimś czasie zjechać galopem w dół ku migocącym w oddali światłom miasteczka. Gdy wjeżdżał do niego, było już zupełnie ciemno, a mrok rozpraszały jedynie blade światła latarni. Przejeżdżając obok domów, budził psy, które szczekały na niego zajadle. Stał przed białym, drewnianym, dwupiętrowym domem. Drzwi były zamknięte, więc obszedł dom i wszedł przez kuchnię. Garnki spadły z hukiem na jego głowę. Mężczyzna upadł ogłuszony.

*

- Jest! budzi się! - krzyknęła mała drobna dziewczynka. Skakała z radości, a jej złote loki opadały na pyzată twarz.
- Tom jak się czujesz?- spytała szczupła kobieta, matka chłopaka.
- Dobrze, nic mi nie jest. Idźcie spać.
- Chybaś zgłupiał! Muszę zmie...
- Nic mi nie jest. Naprawdę. - przerwał jej głosem pełnym zmęczenia i zniechęcenia.
- No dobrze... Wujek cię przeprasza. To on zastawił pułapkę z garnków. Dobranoc.
- Aha, dobranoc.

II

Gdy pierwsze promyki słońca padły na jego młodzieńczą twarz, otworzył oczy. Ból głowy przypominał mu o wczorajszych wypadkach. Wstał i szybko się ubrał. Wychodząc z pokoju musiał schylić się nieco ze względu na swój wzrost, ale i na nisko umieszczoną framugę drzwi. Jego włosy były tak zwichrowane, iż wychodząca z pokoju matka, aż podskoczyła ze strachu.

- Boże dziecko jak ty wyglądasz?! Marsz do łazienki się uczesać.

Młody człowiek bez sprzeciwu spełnił jej polecenie. Następnie zszedł do kuchni na parterze, by zjeść śniadanie. Po skromnym posiłku udał się do stajni, żeby napoić konie i dosypać im owsa. Poczym zwrócił swe kroki ku uprzęży. Czyszczenie jej nie zajęło mu wiele czasu. Mógł teraz oddać się rozmyślaniom. Lubił te chwile zadumy, gdy mógł się zastanowić nad wieloma nurtującymi go pytaniami. Rozmyślania przerwało mu pikanie zegarka. „Już czas”- pomyślał. Tego dnia miał wraz z ojcem wybrać krowy ze stada przeznaczone do sprzedaży na ogólnostanowym skupie bydła. Odbywał się on w Teksasie, co roku o tej samej porze. Osiodłał konia i pojechał na odległe pastwiska, gdzie czekał już na niego ojciec, George Williams.

- Cześć tato, jak tam krowy?
- Dobrze. Nie zauważyłem, żeby któraś zachorowała na tę nową chorobę. Billy Howk przyjedzie dopiero za półgodziny, bo w jednej z ciężarek muszą wymienić koło.
- Aha, to pojedę po Sama Collins'a. Przyda się pomoc.
- Dobrze, tylko się pośpiesz.

Koń ciągnięty za wodze zrobił obrót o sto osiemdziesiąt stopni i z miejsca popędził galopem. Jeździec skulił się. Ten kto by go teraz zobaczył, pomyślałby, iż z pewnością zaraz polecą w przestworza, a koń okaże się pegazem. Farna Collins'a leżała nie cały kilometr od pastwisk.

*

- Spóźniliście się! - krzyknął Williams - stoję tu i stoję. Co wy myślicie, że jestem na wakacjach?! Ci smarkacze... - mruknął pod nosem.

Zmuszenie takiej ilości krów do wejścia do jednej ciężarówki nie było sprawą łatwą, toteż praca trwała długo - aż do wieczora.

- Dzięki Sam. Bez ciebie nie uwinęlibyśmy się tak szybko.
- Nie ma sprawy. Cześć.
- Cześć.

III

Zbliżały się zawody w wyścigach z przeszkodami. W San Antonio, jak co roku przygotowywano się do nich kilka dni wcześniej. Miasto było przystrojone różnokolorowymi wstążkami i innymi ozdobami. Były to jednak zawody dla 12- 16 latków. Natomiast zawody dla 19- 23 latków miały odbyć się w Oklahoma City. Ten rok był rokiem wyjątkowym. Wyjątkowym dla Toma, który zawarł z ojcem układ: jeśli poświęci cały wolny czas na pomoc przy sprzedaży bydła to będzie mógł ćwiczyć ile tylko będzie chciał. Wyczekiwany dzień zawodów szybko się zbliżał. Na dużym pastwisku Tom przygotowywał się do zawodów. Ojciec przydzielił mu do tych ćwiczeń dwadzieścia krów. Konkurs "kowbojski" "Cutting Horse" polega na wyodrębnieniu z pasącego się stada zwierząt jednego osobnika. Liczy się nie tylko szybkość i zwrotność konia, ale i umiejętności jeździeckie. Tom doskonale to wiedział, dlatego oprócz ćwiczeń ze stadem, często trenował jazdę w terenie.

IV

- Mam! To już jutro! Jutro jedziemy!
- Uspokój się. Nie możesz się tym tak denerwować. To tylko zawody.
- Tylko?! To zawody stanowe!
- Dobrze, dobrze. A teraz idź wyczyścić przyczepę. W końcu skoro to zawody stanowe to nie może być brudna.
- Już umyłem. Jedź z nami. Proszę!
- Do Oklahoma City? Zwariowałaś?! A kto będzie pilnował farmy?
- Przecież pan Andru Anders zgodził się nią zająć.
- No tak, ale ktoś musi zostać.
- Ale mam...
- Koniec! Już postanowiłam. Idź pomóc ojcu.
- Dobrze.

*

- Nic z tego tato. Z naszych planów nici.
- No tak. Jak twoja matka się uprze to już nic ją od raz podjętej decyzji nie odwiedzie.

Biała przyczepa lśniła czystością, tak samo zresztą jak i czerwona ciężarówka. Trwały ostatnie przygotowania do podróży. Tom wnosił snopki siana do przyczepy, a George wraz z Samem pakowali ostatnie niezbędne przyrządy kuchenne do przyczepy campingowej.

- No to jesteście gotowi. Dopiero dziewiąta rano.
- Lepiej wyjechać wcześniej Sam.
- Racja tato.
- Ally! Kochanie, nie pożegnasz swojego mężulka? - George zaśmiał się i przytulił do Ally.
- Jedźcie już chłopcy i niech Bóg ma was w swojej opiece.

V

Podróż do oddalonego o około siedemset kilometrów Oklahoma City trwała dwa dni. Pole campingowe było dość duże, ale jak na taką imprezę za małe. Dlatego organizatorzy musieli zwiększyć jego powierzchnię przesuając ogrodzenie z żółto - czarnych tasiemek. Nowych ciężarówek wciąż przybywało. Fala ta skończyła się dopiero następnego dnia, kiedy to przyjechał Tom z ojcem. Ulokowali swoją przyczepę na skraju pola.

- Tom wyprowadź Billy'ego. Niech się trochę rozrusza.
- Dobrze tato! Chodź Billy. Czas na spacer.

Czarny ogier z chęcią opuścił ciasną przyczepę. Tom związał mu przednie nogi i puścił wolno.

*

Do konkursu zostało jeszcze tylko dwa dni. Wszyscy już doskonale poznali swoich sąsiadów. Nie czuło się nienawiści czy chorej rywalizacji między ludźmi. Wszyscy pomagali sobie nawzajem, jak tylko mogli, dlatego konkurs ten cieszył się w Stanach tak dużą popularnością.

VI

Ranek był słoneczny. Kolorowych girland i tasiemek nie poruszał nawet najmniejszy wietrzyk. Rosa osiadła na trawach, świeciła niczym kryształ. Rżenie koni było słychać już od świtu. Natomiast ludzie powoli dopiero co otwierali oczy. Tom stanowił jednak wyjątek. Wstał bardzo wcześnie i wracał teraz ze spaceru. Jego ojciec ubierał właśnie buty, siedząc na schodkach przyczepy.

- Jak tam synu? Spałeś choć trochę?

- O dziwo udało mi się zasnąć. Za to rano obudziłem się wcześnie i już nie mogłem spać. Strasznie się denerwuję.

- I po co? Oj, Tom...

- Witam. - z przyczepy wyskoczył Sam.

- Cześć Sam. Jak ci się spało?

- Dobrze, bardzo dobrze. O której godzinie mają zacząć się zawody?

- O pierwszej po południu. O dziesiątej przyjedzie weterynarz, żeby sprawdzić, czy koń może startować. - odpowiedział Tom.

- Aha. To lepiej wyczyśćmy Billy'ego. Musi lśnić. - powiedział Sam śmiejąc się szelmowsko.

Zabiegi pielęgnacyjne sprawiły, że Billy rzeczywiście, aż lśnił. Wszystko było gotowe jeszcze przed zaplanowaną wizytą doktora. Punktualnie o godzinie dziesiątej zjawił się weterynarz. Po dokładnych oględzinach konia stwierdził, że jest zdrowy. Następnie wypełnił karty konia i jeźdźca. Odchodząc życzył Tomowi powodzenia.

*

Wreszcie wskazówka zegara przesunęła się na godzinę trzynastą. Najpierw było uroczyste otwarcie konkursu, a następnie prezentacja jeźdźców. Było ich, aż stu pięćdziesięciu! Potem wszyscy razem odśpiewali hymn Stanów Zjednoczonych. Zawodnicy zjechali z łąki, na którą później wypuszczono stado liczące sto sztuk. Tom miał numer 149. Musiał, więc długo czekać na swoją kolej. Zawody przeciągnęły się na dzień następny.

**

O godzinie dziewiątej rozpoczęła się druga część zawodów. Tom z niecierpliwością czekał na swoją kolej. Wreszcie został wywołany. Najpierw była prezentacja jeźdźcy i konia. Następnie zawodnik przejeżdżał galopem przed publicznością i ustawiał się na wyznaczonej linii. Krowa, którą trzeba było wyodrębnić z pasącego się stada, miała na szyi czerwoną chustę. Tom czekał na strzał. Sekundy stawały się godzinami. Wreszcie! Spiął konia, który z miejsca ruszył galopem. Tom szybko wyodrębnił krowę z chustą. Zaskoczony nieco zjechał z łąki. Ostatni zawodnik był od niego gorszy o trzy minuty! Nadeszła pora na występy sławnych jeźdźców trudniących się woltyżerką. Były też pokazy temperamentu gorącokrwistych ogierów różnych ras. Przez ten czas sędziowie zliczyli punkty i stworzyli listę zawodników zaczynając od miejsca pierwszego.

Nareszcie ogłaszano wyniki. Tom słuchał z zapartym tchem.

- Pierwsze miejsce... Tony Dixon!

- Drugie miejsce, gorszy tylko o jedną sekundę Tom Williams!- trzeciego nazwiska Tom już nie usłyszał.

Nie wierzył, że zajął drugie miejsce! To było jak sen. Prawdziwy cud. Po wycytaniu wszystkich nazwisk, zawodnicy wyjechali na łąkę i po przejechaniu jednego okrążenia galopem ustawili się do dekoracji. Tom był bardzo szczęśliwy. Okazało się jednak, że Tony to Tonya! Sędzia przeprosił za pomyłkę. Tom nie mógł pojąć, jak to możliwe, że pokonała go dziewczyna. Po dekoracji odbyła się zabawa, która trwała do białego rana. Tom miał właśnie zamiar pójść spać, gdy podeszła do niego Tonya.

- Gratuluję. Nigdy cię tu nie widziałam. Pierwszy raz?

- Tak. - Tym bardziej gratuluję. Hmm... Widzę, że... nie jesteś szczęśliwy. Pewnie dlatego, że przegrałeś z dziewczyną.
 - Nie no... Ja...
 - Nie szkodzi. Przyzwyczaiłam się. Gdzie mieszkasz?
 - W San Antonio.
 - Żartujesz? Ja też. Wracamy razem?
 - Jasne! Wiesz... Cieszę się, że ze mną wygrałaś.
 - Czy mi się wydaje czy masz w stosunku do mnie jakieś zamiary? - Tonaya spojrzała na Toma spod ronda kapelusza i roześmiała się serdecznie.
 - Czemu nie. - opowiedział Tom z figlarnym uśmiechem.
 - Odprowadzić cię?
 - Jasne.
-

Miejsce w konkursie na "Literacką Twórczość Młodzieży": III (2003 r.)

Klasa: III, Gimnazjum Publiczne nr 1 w Brzegu Dolnym